

organizowałyśmy protesty na spacerach w obecności władz więziennych, robiłyśmy przeplatanki: raz nie brałyśmy obiadu, to znowu śniadania lub kolacji. Te formy walki przy poparciu towarzyszy z wolności poprzez masowe demonstracje pod więzieniem oraz ogólnokrajową akcją w obronie więźniów politycznych, zmusiły administrację więzienną do częściowych ustępstw.

W roku 1933 na dzień 7 listopada wyszłyśmy na spacer w czerwonych kokardkach. Oddziałowy nakazał nam zdjąć kokardki, czego nie wykonałyśmy. Jako delegatka celi zaprotestowałam przeciw karaniu nas zatrzymywaniem paczek żywnościowych jakie przysyłano z wolności. Zaczęłyśmy śpiewać Międzynarodówkę, wówczas mnie jako delegatkę pobito kluczem po głowie i wsadzone na 14 dni do karca. W karcu poczułam, że mam mokro w prawym uchu okazało się że to krew. W rezultacie mam obecnie mocno przytłumiony słuch : naruszone bębenki uszne dały znać o sobie w moim starszych latach.

Z tamtych lat więziennych, z Sieradza, żyje towarzyszka Maria Bytomska - Makowska z Łodzi, z którą utrzymuję korespondencję od 1972 r., albowiem w 50 rocznicę utworzenia KZMP dowiedziałam się z prasy, że żyje i nawiązałam z nią kontakt. Wracam do własnej przeszłości.

Po wyjściu z więzienia w 1934 r. partia skierowała mnie do pracy w Związku Służby Domowej na Żoliborzu. Pracowałam tam jako sekretarz dzięki towarzyszce Sawickiej Ewie, KPP. Praca moja szła tu dwoma torami: w dzień załatwiałam pracę dla członkiń związku i jednocześnie podawałam warunki pracodawcom, chcąc którzy chcieli przyjąć pracownice domowe z naszego Związku, a wieczorem organizowałam dla kobiet odczyty i różnego rodzaju występy amatorskie przy jednoczesnym uświadamianiu nowych pracownic, które nie były dotąd członkiniami Związku.

Zachowała się pamiątkowa fotografia z pochodu pierwszomajowego w 1935 r., kiedy to Związek Służby Domowej ze swoimi sztandarami, własnoręcznie wypisanymi hasłami, szedł w pierwszych szeregach na Plac Teatralny.

